

Mirosław Brych, Wiesław Szczepiński

Demokracja i praworządność

Palestra 25/5(281), 1-9

1981

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MIROŚLAW BRYCH I WIESŁAW SZCZEPIŃSKI

Demokracja i praworządność

**(Referat wygłoszony na zebraniu POP przy Radzie Adwokackiej
w Warszawie w dniu 14 kwietnia 1981 r.)**

Świadomi głębokiego kryzysu społeczno-politycznego i wynikających stąd partyjnych obowiązków, stając w obliczu zbliżającego się IX Nadzwyczajnego Zjazdu Partii oraz związanej z tym konieczności dokonania oceny przeszłości i teraźniejszości, a także sprecyzowania wniosków na przyszłość, zajmujemy następujące stanowisko:

Wydarzenia, biorące swój początek w listopadowych strajkach, których apogeum nastąpiło w sierpniu na Wybrzeżu, by na jego wezwanie i na znak solidarności objąć całą Polskę, zakończone następnie porozumieniami zawartymi w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu, wstrząsnęły dotychczasowymi strukturami społecznymi, politycznymi i państwowymi. Kryzys, jaki przeżywamy, różni się od dotychczasowych wstrząsów faktem oddolnego zorganizowania się klasy robotniczej, niezwykle wysokim stopniem jej świadomości społecznej i politycznej, determinacją w żądaniu sprawowania dominującej roli, utożsamianiem swoich interesów z ogólnonarodowymi.

Jesteśmy świadkami kolejnego etapu rewolucji socjalistycznej, która przebiega w warunkach ostrego kryzysu struktur polityczno-prawnych i której fenomenem jest powszechna wola porozumienia i nieuciekania się do przemocy.

Źródła tego kryzysu tkwią już u zarania III Rzeczypospolitej. Pluralistyczny model polityczny nowo powstającego państwa socjalistycznego, będący wynikiem tak oczekiwań demokratycznej lewicy jak i porozumień alianckich, skazany został na niepowodzenie: wyrok zapadł z początkiem zimnej wojny, egzekucję zaś wykonywano w miarę jej nasilania.

Powstająca władza ludowa nie znajdowała akceptacji ze strony znacznej części społeczeństwa. Utożsamiana była z obcymi siłami i traktowana jako konsekwencja faktycznego podziału Europy w wyniku II wojny światowej.

Będąc kulturowo związani z Zachodem, znaleźliśmy się w kręgu wpływów wschodniego sąsiada, do którego znaczna część społeczeństwa ze względów historycznych odnosiła się nieufnie. Brak legitymizmu prawnego i społecznego, znaczne wpływy peeselowskiej opozycji, terror podziemia sprawiły, że władza, mając uczucie zagrożenia, sprawowana była w warunkach zbliżonych do stanu wyjątkowego i uciekała się do metod ostrych. Jednakże mimo to w latach 1944—1947 poszukiwano płaszczyzny porozumienia społecznego i politycznego.

Zważywszy na znaczne wpływy PPS i tradycyjny jej robotniczy elektorat wyborczy, a tym samym konkurencyjność wobec PPR, naturalnym zjawiskiem wydawało się zjednoczenie ruchu robotniczego. O ile sama idea jedności nie powinna budzić wątpliwości, o tyle sposób zjednoczenia, a przede wszystkim struktura nowo powstałej partii, w szczególności w systemie władzy państwowej, stały się źródłem błędów i kolejnych kryzysów w przyszłości. Paradoxem jest, że z tej różnorodności rewolucyjnych, ale i demokratycznych tudzież parlamentarnych tradycji PPS oraz tragicznych doświadczeń KPP i jej PPR-owskiej kontynuatorki, poszukującej szerszej demokratycznej bazy społecznej i usiłującej oczyścić się z sekciarskich naleciałości swej antenatyki — powstała autokratyczna partia typu stalinowskiego, będąca zaprzeczeniem doktryny leninowskiej.

Jednakże jest to tylko paradoks logiczny, albowiem w określonym układzie sił i procesów zachodzących w międzynarodowym ruchu robotniczym zjawisko to było nieuniknione.

Jako ahistoryczne i sprzeczne z marksistowską metodologią należy ocenić te wszystkie poglądy, które źródła kryzysu, błędów i wypaczeń z lat 1948—1955 upatrują w czynnikach personalnych.

Powstanie PZPR jako partii typu stalinowskiego było produktem przede wszystkim zimnej wojny i jej reperkusji w międzynarodowym ruchu robotniczym, wyrażających się ograniczoną suwerennością wszystkich partii komunistycznych z wyjątkiem jugosłowiańskiej. Stąd nieunikniony był kryzys z lat 1948—1949 i likwidacja tzw. prawicowo-nacjonalistycznego odchylenia, czyli tej linii politycznej w partii, która prowadziła do względnej autonomii w poszukiwaniu dróg socjalistycznego budownictwa.

Ukształtowany w okresie stalinowskim model partii charakteryzował się autokratyzmem I sekretarza i jego najbliższego otoczenia, bezwzględny centralizmem, brakiem demokracji wewnątrzpartyjnej, tłumieniem jakiegokolwiek istotnej krytyki, rozbudowaniem zawodowego aparatu partyjnego na wzór organizacji wojskowej, sekciarstwem, terrorem aparatu bezpieczeństwa inspirowanym przez kierownictwo partyjne i wymierzonym w jednakowym stopniu przeciwko społeczeństwu jak i jakimkolwiek próbom schizmy w partii czy w ogóle w aparacie władzy.

Ten stalinowski model partii przenoszony był na całość struktur organizacyjnych państwa. I tak rozpoczął się proces ubezwłasnowalniania mas partyjnych i społeczeństwa.

Rozpoczęty przez KPZR proces destalinizacji w ramach systemu najwcześniej znalazł reperkusje w Polsce.

Tragiczne wydarzenia poznańskie potwierdziły z jednej strony skostnienie i alienację aparatu władzy, a z drugiej strony przyspieszyły zachodzące w partii procesy, których efektem była rehabilitacja polityczna Gomułki i jego październikowy powrót. To, co najistotniejsze w tych wydarzeniach — to odzyskanie suwerenności partii i państwa, wszystko bowiem inne miało ograniczony charakter i nadzieja okazała się płonna. To prawda, że ujawnione zostały zbrodnie aparatu bezpieczeństwa

i zrehabilitowani zostali ci, którzy stali się ofiarami stalinowskiej prowokacji (część z nich, na szczęście, zrehabilitowano żywych). To prawda, że odstąpiono od absurdalnej kolektywizacji rolnictwa. To prawda, że powstały projekty reformy gospodarczej i zliberalizowano politykę kulturalną oraz naukową. Przykładów jest zresztą więcej. Jednakże prawdą jest też, że nie uczyniono w zasadzie niczego, by zreformować strukturę partii ukształtowaną w okresie stalinowskim. W efekcie — uniemożliwione zostały inne reformy.

Jakkolwiek październikowa odnowa nie przyniosła oczekiwanych zmian, to jednak stanowiła krok naprzód w rozwoju socjalistycznych stosunków społecznych, usuwając najbardziej rażące deformacje okresu stalinowskiego.

Brak reform powodował ferment w partii, który jednak ograniczał się do kręgów intelektualnych. Pierwsze wyraźniejsze symptomy nadciągającego kryzysu nastąpiły w 1963 r., kiedy to Gomułka wypowiedział jawną wojnę tzw. rewizjonistom. Jednakże miała ona jeszcze ograniczony zakres, łagodzony przez niektórych członków ówczesnego kierownictwa partyjnego. Apogeum nastąpiło w marcu 1968 r. Protest studentów i intelektualistów wykorzystany został we frakcyjnej rozgrywce.

Jakkolwiek by się oceniało te wydarzenia, faktem jest, że po raz pierwszy nastąpił bunt części aparatu partyjnego wobec ścisłego kierownictwa. Zachwiana została jedna z podstawowych dotychczasowych zasad funkcjonowania partii. Ale tłumiąc wspólnie wszelkie objawy intelektualnej opozycji, wykorzystując dezorientację klasy robotniczej i posługując się niewłaściwymi i demagogicznymi hasłami, jak ślepi i głusi nie dostrzegli nadciągającego kryzysu, którego wybuch nastąpił w grudniu 1970 r. na Wybrzeżu.

Spalone komitety symbolizowały stosunek klasy robotniczej do ówczesnego kierownictwa partyjnego, prostacką zaś teza Gomułki o klasach rządzących kolejno gubiących Rzeczypospolitą stała się źródłem tragicznych wydarzeń grudniowych na Wybrzeżu. Wydarzenia te w całej ostrości ukazały wszelkie negatywne cechy struktury władzy i brak mechanizmów samoregulujących.

Odsunięcie Gomułki od władzy i jej przejęcie przez ekipę Gierka rodziło nowe nadzieje. Wydawało się, że pamięć tragedii wyzwoli siły reformatorskie w partii. Stało się jednak inaczej mimo pewnych, mglistych zapowiedzi.

Jakkolwiek ekipie rządzącej lat siedemdziesiątych nie można odmówić wielu sukcesów, to jednak nie uległy żadnym reformom te wszystkie negatywne cechy systemu, które rodowód swój wywodzą z okresu stalinowskiego.

Nie można, oczywiście, nie dostrzec tego, że Gierek i jego ekipa rozumieli podstawowe potrzeby społeczne i zerwali z polityką ascezy poprzednika. Nie można też nie dostrzec lepszych stosunków z Kościołem, większego otwarcia drzwi na świat, pewnego zliberalizowania polityki kulturalnej i naukowej, zaprzestania historycznej walki z tzw. rewizjonizmem. Nie można także nie dostrzec prób porozumienia z inteligencją, zniesienia największych ciężarów ciążących na rolnikach. Jednakże jak widno powróciły takie zjawiska, jak kult I sekretarza i koteryjność jego najbliższego otoczenia, patologiczny centralizm i nieliczenie się z głosami szeregowych członków Partii, ograniczenie demokracji wewnątrzpartyjnej, tłumienie bądź nieliczenie się z krytyką. Partia utożsamiana była z kierownictwem, a to ostatnie miało charakter autorytatywny i opierało się na zetatywowanym aparacie. Stosunki wewnątrzpartyjne emanowały na całość organizacji państwa i społeczeństwa.

I tak postępował dalej proces ubezwłasnowalniania partii i Narodu. Likwidacji uległy resztki ograniczonej samorządności.

Wypadki z 1978 r. z całą ostrością ukazały początek nadciągającego kryzysu. Były ostrzeżeniem dla systemu, że w klasie robotniczej dojrzewają procesy świadczące o woli zmian. Nie bez wpływu na dalszy rozwój wydarzeń miało powstanie tzw. demokratycznej opozycji, postępujący krytycyzm w kręgach intelektualnych, krytycyzm w partii i w jej aparacie. Unaoczniała to dyskusja przed VIII Zjazdem oraz bunt wobec kandydatury Jaroszewicza.

W ten sposób postępowały procesy integracyjne pomiędzy klasą robotniczą a inteligencją. I właśnie one zdecydowały o charakterze i przebiegu wydarzeń sierpniowych. Znaczną rolę odegrał też Kościół.

Jakkolwiek bezpośrednią przyczyną wydarzeń był kryzys ekonomiczny, to jednak spełniał on tylko rolę katalizatora. Dlatego też natychmiast przekształcił się on w kryzys polityczno-prawny. Zakwestionowane zostały pewne cechy systemu, dotychczasowe struktury, które — zdaniem przeważającej części klasy robotniczej, inteligencji, a obecnie i chłopstwa — są źródłem kolejnych kryzysów i na obecnym etapie rozwoju stosunków społecznych wymagają eliminacji bądź modyfikacji.

Na podkreślenie zasługuje, że mimo różnych emocji, rozgoryczenia i utraty wiary nie zostały nigdzie zakwestionowane pryncypia socjalizmu.

Generalnie rzecz biorąc, zakwestionowany został autorytatywny i autokratyczny charakter władzy. Tak zrodziła się idea „Solidarności” jako niezależnego samorządowego związku zawodowego, będącego jednak, jak dotychczas, przede wszystkim ruchem społecznym, którego celem jest kontrola władzy. Ten ruch stał się też obiektywnie nadzieją partii i stworzył jej możliwości odrodzenia. Początkowo rozbita i pozbawiona inicjatywy, reagująca tylko na rozwój wydarzeń, a nie kształtująca ich, nie mogąca dostosować się do nowej rzeczywistości, partia zaczęła się wkrótce organizować oddolnie jako wyraz sprzeciwu przeciwko dotychczasowym strukturom.

Zarówno ruch oddolny w partii jak i „Solidarność” wyrastają z tego samego pnia, z buntu klasy robotniczej będącej w sojuszu z inteligencją, o obecnie również z chłopstwem.

Partia stoi wobec historycznej szansy osiągnięcia jedności, stania się rzeczywistą awangardą klasy robotniczej, reprezentującej już ogólnonarodowe interesy. Legitymizm prawny do sprawowania kierowniczej roli, jaki partia posiada, ma szanse uzyskania legitymizmu społecznego.

Jak już powiedziano, kryzys przeżywany jest kryzysem strukturalnym. Oddolne inicjatywy partyjne, powstawanie poziomych organizacji, solidaryzowanie się z „Solidarnością” i masowy udział członków partii w tym związku bądź sympatyzowanie z nim, krytycyzm wobec kierownictwa — w istocie rzeczy wymierzone są przeciwko dotychczasowej strukturze partii, mającej zdecydowanie złe tradycje. Ten wielki ruch w partii, z każdym dniem coraz silniejszy, stanowi gwarancję, że siły reformatorskie, mając poparcie klasy robotniczej, całego społeczeństwa, dotrą tym razem do sedna sprawy i nikt ich w tym dziele nie powstrzyma. Jakkolwiek próba zatrzymania tego procesu przechodzenia na wyższy etap socjalistycznych stosunków społecznych nosiłaby w istocie rzeczy — bez względu na intencje — wszelkie znamiona rzeczywistej kontrrewolucji. Prowadziłaby do tragedii narodowej. Dziś nie ma już alternatywy dla zaczętego procesu. Kierunek jego jest jeden: wielka reforma w partii i następnie — struktur państwowych. Jednakże wszelkie reformy, aby mogły być optymalne, wymagają spokoju społecznego. Ten zaś przez ostatnie miesiące był zbyt często zakłócany.

Bez względu na zakres krytyki kierownictwa partyjnego i państwowego, nie budzi wątpliwości fakt, że przyjęta metoda rozwiązywania konfliktów społecznych

środkami politycznymi w zasadzie jest dotrzymywana. Istnieją jednak siły — zarówno w partii jak i w całym społeczeństwie i jego różnych organizacjach — które hamują zachodzące przemiany. Jedne z nich czynią to na skutek niezrozumienia bądź też trudności w adaptacji, co jest mniej niebezpieczne, inne zaś — właśnie na skutek zrzucenia i w poczuciu zagrożenia swych egoistycznych interesów.

Eksplozja, jaka nastąpiła w wielkoprzemysłowych organizacjach partyjnych, w organizacjach partyjnych środowisk naukowych i twórczych w przededniu IX Plenum oraz w reakcji na jego przebieg i uchwały, stanowi tego materialny dowód.

Spotkanie członków Biura Politycznego i Sekretariatu z członkami partii wielkoprzemysłowych organizacji zdjęły z tego gremium znamię anonimowości. Członkowie kierownictwa partyjnego przestali się różnić tylko wyglądem. Dziś w zasadzie wiemy, kto co reprezentuje. Z drugiej strony nie można nie dostrzegać niebezpieczeństw wywodzących się z niektórych kręgów „Solidarności”, ekstremalnie radykalnych i anarchizujących.

Wielomilionowa organizacja, wyrosła na bazie buntu społecznego, nie może być monolitem, rzecz tylko w tym, jaka tendencja będzie dominująca.

Kampania sprawozdawczo-wyborcza w partii, jak również wybory w NSZZ „Solidarność” stwarzają szansę, że siły nazwane siłami rozważli i rozsądku, inaczej — siły politycznego centrum, dojdą do porozumienia. Szansę tę stwarza też rząd gen. Jaruzelskiego. Jednakże nadal krytycyzm budzi zbyt dużą opieszałość w realizacji społecznych postulatów, realizacja ich w wyniku zewnętrznych nacisków, a nie własnej inicjatywy. Tak oceniamy sytuację na wczoraj i na dziś.

Jakie zatem wnioski wynikają z tego na przyszłość w zakresie struktur partyjnych i państwowych?

Sprawowanie przez partię kierowniczej roli nie może budzić wątpliwości. Rzecz w tym, jakie treści zostaną nadane temu pojęciu i jak zostaną określone granice prawne funkcjonowania partii w systemie władzy państwowej.

Jest oczywiste, że partia nie może bezpośrednio zarządzać tak, jak to robiła dotychczas. Jej kierownicza rola powinna się sprowadzać do roli inspirującej i inicjatywnej — poczynając od Sejmu, a na samorządzie terytorialnym, zawodowym czy środowiskowym kończąc. Nie może być tak, żeby Biuro Polityczne lub Komitet Centralny zobowiązywały rząd do czegokolwiek. Rząd może być zobowiązany tylko przez Sejm, Biuro zaś czy Komitet Centralny może nakładać określone powinności tylko na frakcję parlamentarną.

Aparat partyjny nie może zastępować administracji państwowej. Partia musi natomiast kontrolować tę administrację za pośrednictwem organów przedstawicielskich. Innymi słowy, pomiędzy partią a władzą wykonawczą powinny być ciała przedstawicielskie, za pośrednictwem których partia powinna sprawować swą kierowniczą rolę. Muszą być jasno określone granice inicjowania, uchwalania, wykonania i kontroli. Kierownicza rola powinna się sprowadzać tylko do tych dwóch pierwszych oraz do funkcji kontrolnych, wszystkich sprawowanych za pośrednictwem instytucji przedstawicielskich. Wymaga to reorientacji działania aparatu partyjnego i jego znacznego ograniczenia. Wymaga to również głębokiego zdemokratyzowania

partii, która na obecnym etapie, chcąc pełnić awangardową rolę, powinna być najbardziej demokratyczną instytucją polityczną.

Niektórzy zapytują, co to oznacza? Jaka powinna być ta demokratyczna partia? Są to pytania naiwne. Pojęcie demokracji jest głęboko zakorzenione w naszej świadomości. Nieprawda, że musimy się jej uczyć. Demokrację musimy stosować. Ci, którzy twierdzą, że wymaga ona nauczania, zakładają, że jedni będą nauczycielami, a drudzy uczniami. Stąd prosta droga do podziału na tych nieomylnych i tych, którzy powinni się im podporządkować. Demokracja wewnątrzpartyjna to przede wszystkim prawo do nieskrępowanego wyrażania opinii przez jej członków. Stąd — podstawowa rola jej podstawowych organizacji partyjnych. Partia to właśnie one.

Demokracja to prawo do wzajemnego informowania się, przekazywania opinii, ustalania wspólnych płaszczyzn wobec podstawowych problemów. Stąd rola struktur poziomych, zabezpieczających też przed poddającą się manipulacjom atomizacją partii.

Demokracja to jak najszersze możliwości udziału członków partii w życiu politycznym. Stąd rola wyborów bezpośrednich, tajnych, równych i proporcjonalnych, w których start rozpoczyna się od podnóża. Stąd również rola rotacji jako gwaranta przeciwko zbiurokratyzowaniu i etatyzacji.

Demokracja to konieczność podporządkowania się woli większości oraz ochrona praw mniejszości. Stąd rola niezbędnego centralizmu w organizacji masowej oraz prawo do zachowania i wyrażania poglądów przeciwnych bez jakichkolwiek sankcji.

Demokracja to również sprawna egzekutywa. Stąd konieczność zachowania dyscypliny w realizacji uchwał mimo przekonań odmiennych.

Demokracja to prawo do tego, żeby być należycie poinformowanym. Stąd jawność życia wewnątrzorganizacyjnego, czyli pełna informacja.

Musimy sobie z tych rzeczy zdawać jasno sprawę. Od tego, jak zdołamy przezwyciężyć złą tradycję, jak zdołamy zreformować partię i oczyścić ją z autokratycznych, neostalinowskich naleciałości, zależą losy państwa i narodu.

Chcemy partii demokratycznej, siłnej i sprawnej, zwartej wspólnością ideologii, partii ludzi światłych, mądrych i tolerancyjnych. Chcemy partii młodej, walczącej i pozbawionej kompleksu przeszłości, z przeszłości tej czerpiącej tylko to, co było jej postępowym dorobkiem. W tym i tylko w tym sensie możemy być konserwatystami.

Czy Partia rządząca się takimi zasadami wolna będzie od możliwości popełnienia błędów? Oczywiście nie. Możliwość taka zostanie tylko zminimalizowana. Doświadczenia historii uczą, że demokracja może zabić samą siebie. Takie ryzyko zawsze istnieje. Tyle tylko, że jest minimalne.

Jako prawnicy-advokaci mamy partyjny obowiązek zabrać głos w sprawach praworządności w szerokim tego słowa znaczeniu. Dawaliśmy niejednokrotnie wyraz swoim poglądom. Nie dzielią nas w tej mierze różnice partyjne, światopoglądowe ani pokoleniowe. Mimo tej różnorodności jesteśmy jednomyślni. Zarówno w latach ubiegłych, w pierwszych dniach kryzysu, jak i w ostatecznej formie wyraziliśmy je na Zjeździe poznańskim.

Dzisiaj bardziej nawet niż wtedy, pogłębieni doświadczeniem trwającego kryzysu, widzimy potrzebę zmian. Nie można wyobrazić sobie nowoczesnego, silnego i demokratycznego państwa bez Trybunału Konstytucyjnego, Trybunału Stanu, sądownictwa administracyjnego o szerokich, a nie ograniczonych kompetencjach, sprawnego

organizacyjnie i niezawisłego, jednolitego wymiaru sprawiedliwości, rozstrzygającego sprawy karne, cywilne, ze stosunku pracy oraz z zakresu prawa gospodarczego podporządkowanego jednemu podmiotowi.

Rozważenia, a chyba i aprobaty wymagałaby idea podporządkowania prokuratury Ministrowi Sprawiedliwości. Nadzór nad organami prowadzącymi postępowanie przygotowawcze, rozpoznawcze i wykonawcze powinien spoczywać w jednym ręku. Takiemu wzmocnieniu roli i rozszerzeniu kompetencji Ministra Sprawiedliwości towarzyszyć by musiała absolutna niezawisłość sędziów, w zakresie orzecznictwa podległych tylko ustawie, a w zakresie służbowym — niezależnych i samorządnych. Nadzór Ministra powinien się sprowadzać tylko do kwestii organizacyjnych.

Towarzyszyć by temu musiało zniesienie kadencyjności sędziów Sądu Najwyższego i nominacja ich tylko spośród tych, którzy wybrani by byli jako kandydaci przez zgromadzenia sędziów sądów wojewódzkich.

Towarzyszyć by temu musiało również wzmocnienie roli adwokatury oraz różnego rodzaju form kontroli społecznej, jak np. organizacji społecznej kontrolującej więziennictwo. Nie można sobie wyobrazić nowoczesnego państwa bez wielości samorządów zawodowych, terytorialnych, środowiskowych, które inicjatywą obywatelską kierowane, a nie nakazem urzędnika lepiej by mogły służyć interesom społecznym, odciążając organy administracji państwowej.

W świetle tego niezrozumiałe są obiekcje tych, co zwlekają z zarejestrowaniem „Solidarności” wiejskiej, skoro rolnicy sobie tego życzą. Obawy, że organizacja ta mogłaby się stać opozycyjną partią chłopską, są wyrazem niewiary w siłę naszej partii. Miejmy nadzieję, że wynikające z porozumienia warszawskiego uznanie *de facto* stanie się wkrótce uznaniem *de iure*. Szkoda tylko, że uznanie to musiało nastąpić w obliczu groźby strajku generalnego.

Oczekujemy też jak najrychlejszego uchwalenia ustawy o cenzurze oraz o związkach zawodowych — zgodnie z oczekiwaniami społecznymi.

Wracając zaś do naszej codziennej, adwokackiej rzeczywistości, nie możemy w związku z tym raz jeszcze nie wyrazić naszego krytycyzmu wobec polityki karnej i penitencjarnej. Uchwalone 1969 r. kodeksy rodziły nadzieję, że polityka karna ulegnie racjonalizacji, że liczba skazanych na bezwzględną karę pozbawienia wolności ulegnie zmniejszeniu do nieodzownego minimum, że dominującymi staną się środki probacyjne, że zakład karny będzie miejscem ukazania skazanemu innych możliwości życia, że tymczasowe aresztowanie będzie stosowane wstrzeźliwie. Stało się zaś inaczej. I rzecz nawet nie w kodeksach, które wcale nie są takie złe, ale przede wszystkim w błędnej polityce karnej i penitencjarnej.

W zakresie tej pierwszej niechlubną rolę odgrywała prokuratura, śrubując swe żądania w zakresie kar, a także Sąd Najwyższy, niedopuszczalnie sterując orzecznictwem poprzez swe nagminne wytyczne, nie mające precedensu w historii naszego sądownictwa. Niechlubną też rolę odegrał Minister Sprawiedliwości, wydając tymczasowy regulamin wykonania kary będący pomnikiem obskurantyzmu prawniczego. I chyba miał tego pełną świadomość, skoro wbrew delegacji ustawowej wydał go w formie zarządzenia, uniemożliwiając tym samym szeroką publikację w Dzienniku Ustaw.

W penitencjarystyce zaprzepaszczone zostały osiągnięcia drugiej połowy lat sześćdziesiątych. Monstrualne rozmiary przybrała też fiskalizacja wymiaru sprawiedliwości.

Stan powyższy wymaga radykalnych zmian tak w sferze bieżącej polityki jak i w sferze ustawodawstwa.

W zakresie stosunków cywilnoprawnych na pierwsze miejsce wysuwa się kwestia rolnictwa. Ochrona indywidualnej gospodarki chłopskiej, zniesienie ograniczeń ciężących na tej gospodarce, zmiana systemu zaopatrzenia rentowego i emerytalnego zgodnie z postulatami chłopskimi i wiele innych — wydadają się potrzebą najwyższą. Zmian też wymaga ustawodawstwo w zakresie odszkodowań za wypadki przy pracy i choroby zawodowe oraz w zakresie przywrócenia jurysdykcji sądowej. Generalnie rzecz biorąc każdy konflikt pomiędzy władzą a obywatelem powinien znajdować rozstrzygnięcie w sądzie, jeżeli nie zostanie załatwiony polubownie. We wszystkich tych postępowaniach powinna być zagwarantowana możliwość udziału adwokata. W państwie socjalistycznym, jak w każdym państwie, pomiędzy władzą a obywatelem powinien występować fachowy pośrednik.

Na koniec słów kilka o naszych adwokaackich sprawach. „W 1959 r. władza pozwoliła nam na to, by był Zjazd. Dzisiaj myśmy sobie na to pozwolili” — powiedział adw. Gutowicz z Opola podczas dyskusji na Zjeździe Adwokatury, który odbył się w dniach 3 i 4 stycznia br. w Poznaniu. I rzeczywiście, ten drugi w historii Polski Ludowej Zjazd Adwokatury nie miał upoważnienia ustawowego, zwołany został siłą woli samorządu adwokaackiego, odpowiadającego w ten sposób na powszechny apel adwokatów. Charakterystyczne przy tym, że idea zwołania Zjazdu znalazła pełne poparcie ze strony czynników politycznych, niechętnie zaś przyjęły ją organy administracji rządowej sprawujące nadzór nad adwokaturą.

Zjazd poprzedzony był zgromadzeniami adwokatów, którzy w wyborach tajnych i bezpośrednich, przy nieograniczonej liczbie zgłaszanych z sali kandydatów, wybrali swoich delegatów. Ograniczona została tylko zasada proporcjonalności.

Adwokatura jest środowiskiem nielicznym, zrzeszającym około 6000 osób, praktycznie zaś wykonuje zawód w zespołach około 3500 adwokatów. Spychana — wbrew odmiennym deklaracjom — na margines życia publicznego, utrzymała mimo to względną samorządność i pewien prestiż społeczny tak siłą tradycji jak i ze względów użytecznych. Zapatrzona w przeszłość, śniąc tylko o wielkiej adwokaturze i mając w zbiorowej pamięci jej wielkich antenatów, wybitnych obrońców, parlamentarzystów i polityków, a więc tę adwokaturę, która była produktem zwycięskiego mieszczaństwa, rewolucji burżuazyjnej i doktryny liberalnej, później zaś rewolucyjnej i demokratycznej lewicy, żyła w uczuciu zagrożenia, pod niechętnym i podejrzliwym wzrokiem tych, którzy lansowali pogląd, że w państwie socjalistycznym pomiędzy władzą a społeczeństwem czy jednostką pośrednik jest zbędny, i którzy adwokaturę traktowali jako relikwiarz przeszłości, konieczny bardziej jako element ornamentalny niż realizujący zapotrzebowanie społeczne (czytaj: polityczne).

Świadoma swej marginalnej roli, dysonansu pomiędzy deklaracjami a rzeczywistością, sfrustrowana, toczyła grę o istnienie uważając, że jest predestynowana do zajęcia właściwego jej miejsca. I nie było w tym niczego z megalomanią, albowiem mimo nikłości szeregów reprezentowała i reprezentuje potężny kapitał intelektualny, doświadczenie społeczne, umiejętność oracji i mediacji, znajomość mechanizmów demokratycznych i wolę ich uruchamiania, a więc zespół cech nie docenianych w przeszłości a będących warunkiem *sine qua non* działalności społecznej i politycznej przyszłości. I kiedy przyszedł czas, że mogła przemówić pełnym głosem, udowodniła w swej większości, że rozum równy jest odwadze, że namiętności i emocje powinny zejść na plan dalszy wobec problemów pryncypialnych, że wąskośrodowiskowe interesy muszą być podporządkowane interesowi ogólnemu.

Na Zjeździe mówiono o socjalizmie, egalitaryzmie, demokracji, praworządności, sprawiedliwości, o obowiązkach i wolnościach obywatelskich, powinnościach państwa, o wypaczeniach i gwarancjach ich uniknięcia w przyszłości. Mówiono więc o państwie i prawie. Afirmowano ideę państwa socjalistycznego i demokratycznego, prawa zaś — równego, sprawiedliwego, humanitarnego i skutecznego. W tym względzie — mimo różnorodności postaw — Zjazd był wyrazem jedności. Dlatego dziś tę jedność powinniśmy zachować w imię celu, do którego zdążamy. Jest nim pełna samorządność.

Obecnie gotowy jest już projekt prawa o adwokaturze. Idea samorządności adwokackiej znalazła uznanie w uchwale programowej XII Kongresu Stronnictwa Demokratycznego. Jako organizacja partyjna powinniśmy temu projektowi — w sensie generalnej idei — udzielić zdecydowanego poparcia. Nie możemy go natomiast traktować jako tworu idealnego. Jak każdy projekt ustawy powinien on być poddany konsultacji. Nie żyjemy w próżni. Adwokatura jest służbą społeczną i model jej to nie tylko twór naszej adwokackiej wyobraźni o tym, kim chcielibyśmy być i jak się rządzić, ale również wyobrażenia o tych, którym mamy służyć, tj. społeczeństwu. Miejmy nadzieję, że nasze wyobrażenia będą tożsame z oczekiwaniami społecznymi. W tej tożsamości tkwić bowiem będzie nasza siła.

Nasz los zależy od postępów i rozwoju demokracji.

KAROL POTRZOBOWSKI

Projekt prawa o adwokaturze w ujęciu Komisji Legislacyjnej Ogólnopolskiego Zjazdu Adwokatów

I. Wstęp

Ogólnopolski Zjazd Adwokatów w uchwale z dnia 4 stycznia 1981 r. stwierdził, że przywrócenie pełnej samorządności i niezależności organów adwokatury wymaga pilnego opracowania projektu prawa o adwokaturze, i ustalił podstawowe założenia tego projektu.¹ Jednocześnie Zjazd powołał Komisję Legislacyjną do opracowania projektu szczegółowego.²

W wyniku odbycia szeregu posiedzeń Komisji wstępna wersja projektu została przyjęta w dniu 31 stycznia 1981 r. i rozesłana przez Prezydium NRA do wszystkich zespołów i rad adwokackich,³ a następnie przedyskutowano ją na posiedzeniu plenarnym NRA w dniach 21—22 lutego 1981 r. Uwagi zgłoszone przez środowisko adwokackie oraz stanowisko NRA zostały przeanalizowane na posiedzeniu Komisji Legislacyjnej w dniu 29 marca 1981 r. Wreszcie na odbytym w tym samym dniu posiedzeniu Naczelnej Rady Adwokackiej wspólnie z Komisją Legislacyjną przyjęto końcowy tekst projektu.⁴

¹ Pal. 1981, nr 3—4, s. 200—201.

² Przewodniczący Komisji — prezes NRA, poseł adw. dr Z. Czeszejko-Sochacki, zastępcy przewodniczącego — adw. dr hab. S. Dalka i adw. K. Potrzebowski. W skład Komisji wchodzili przedstawiciele wszystkich izb adwokackich oraz posłowie-adwokaci: adw. M. Budzianowska, adw. dr hab. G. Rejman, adw. H. Latecka i adw. F. Sadurski.

³ Informacja NRA nr 13/81.

⁴ Tekst ten został rozesłany przez Prezydium NRA w kwietniu 1981 r. do wszystkich rad i zespołów adwokackich.